
WSPOMNIENIA – BIOGRAFIE



<http://dx.doi.org/10.12775/AE.2012.024>

**KRYSIA EICHLERÓWNA — WSPOMNIENIE
KRYSTYNA EICHLER (1921–2012)**

„Ćwiczeniówka” zajmowała pokoje na parterze budynku szkolnego. Gimnazjum zajmowało dwa wyższe piętra budynku. W czasie przerw my, z „Ćwiczeniówki”, chodziliśmy do dużej sali na zabawy i śpiewy, a starsze dziewczynki z gimnazjum przychodziły bawić się z nami i śpiewać. Śpiewaliśmy takie piosenki jak:

Gołąbeczku leć w drogę, przynieś dla mnie całusa
Lecieć z tobą nie mogę, choć mnie bierze pokusa.
Gołąbeczek przylata, w dzióbku listek przynosi
W dzióbku listek obraca, nasz gołąbek przynosi...

albo

Jadą, jadą dzieci drogą, siostrzyczka i brat
I nadziei się nie mogą, jaki piękny świat.
Tu się kryje biała chata pod słomiany dach
Obok wierzba rosochata, a w konopiach strach...

Ta piosenka zawsze kojarzyła mi się z chatkami, które były po drodze, gdy jeździliśmy do Monwidów do Uroczyska Ślepsk. Opisywałem to w części „Zdarzenia rodzinne”¹. Pamiętam bardzo wiele tych piosenek.

Jedna z dziewczynek, które przychodziły bawić się z nami, była wprost śliczna: miała długie czarne warkocze sięgające poza kolana, czarne oczy i piękną, promieniącą inteligencją buzię. Zawsze najbardziej ją lubiłem trzymać za rękę i być blisko niej. Była to Krysia Eichlerówna, córka starosty augustowskiego, Stefana Eichlera. Być może, że Krysia to była moja pierwsza miłość. Krysia była starsza ode mnie o sie-

¹ Wspomnienie o Krystynie Eichler jest częścią niepublikowanych wspomnień autora [przyp. red.].

dem lat i chodziła do tej samej klasy, co mój brat Jerzyk i moja siostra Luńka. Krysia nie zwracała na mnie specjalnej uwagi; była ona jednak moją pierwszą miłością. Miałem wtedy siedem lat. Czekałem każdego dnia, czy to ona przyjdzie się z nami bawić; byłem szczęśliwy, jak zdarzyło się, gdy ona brała mnie za rękę; czasem, ukradkiem dotykałem jej warkoczów.

Ojciec Krysi, Stefan Eichler, był najpierw oficerem kawalerii, a od początku roku 1935 do początku 1939 był starostą powiatu augustowskiego.

Wojna w 1939 roku oddzieliła Krysię ode mnie. Ojciec Krysi był oficerem w wojsku i został internowany na Litwie. Krysia z mamą i z młodszym bratem Januszem pojechali do Wilna. Stamtąd w 1941 roku zostali wywiezieni na Syberię. Po roku pobytu na zesłaniu, na wiosnę 1942, dzięki paktowi Stalina z polskim rządem londyńskim, mogli oni wyjechać z Rosji. Po drodze znaleźli się z ojcem Stefanem Eichlerem. Przez Persję pojechali do Libanu. Tam Krysia wstąpiła na uniwersytet francuski w Bejrucie, aby studiować architekturę. Był to bardzo dobry uniwersytet. Zrobiła dyplom architektki w 1948 roku.

Dzieje wojenne, pobyt w Wilnie, wywózkę na Syberię i podróż na Bliski Wschód Krysia opisała w pięknej książce *Śladami Odysei* (Woodland Hills–Toruń 2003). Krysia napisała i opublikowała wiele opowiadań ze swojego życia. Jej książki i opowiadania są bardzo piękne.

Krysia wyszła za mąż za Stanisława Jukowicza i wyjechała z nim, z Januszem i z mamą do Argentyny. Życie Krysi w Argentynie było trudne, a jej małżeństwo nie trwało długo. W Argentynie urodziła córkę Joasię. W 1961 roku Krysia wyjechała ze Stanisławem i z Joasią do Stanów, do Kalifornii. Tam mimo oporów wobec kobiet architektek uznano jej dyplom. Później została ona znaną architektką; jej osiągnięcia są wysoko cenione w Kalifornii.

Ja nie wiedziałem nic o Krysi do roku 1967; wtedy dowiedziałem się, że Krysia jest w Kalifornii. Dopiero w grudniu 2003 dostałem od koleżanki Krysi, Grażyny Jonkajtysówny, numer telefonu Krysi. 15 grudnia 2003 zadzwoniłem do Krysi. Powiedziałem jej, że jestem bratem jej kolegi z gimnazjum w Augustowie, Jerzego. Na to Krysia powiedziała: „Ale Jerzy nie miał żadnego brata?”.

Tak więc Krysia do roku 2003 nie wiedziała o mnie nic; nie wiedziała nawet tego, że istnieję. Powiedziałem jej wtedy, że przyjadę do niej i udowodnię jej moje istnienie. Przyjechałem do Krysi 23 lutego 2004. Krysia spotkała mnie na lotnisku LAX [Los Angeles International Airport]. W tym dniu odżyła dla mnie Krysia z mojego dzieciństwa.

Krysia, po swoich wielkich sukcesach w architekturze, wtedy już nie pracowała. Mieszkała w Woodland Hills, w zbudowanym przez siebie, w części własnymi rękami domu; w domu, który odbudowała na nowo po trzęsieniu ziemi. Mieszkała tam z Joasią, z jej córkami i z towarzyszem życia Joasi, Alanem. Joasia ma trochę ponad 60 lat, a dwie jej córki, Dominika i Juliettka, bliźniaczki, mają po 25 lat. Ojcem ich jest ktoś, kto przyjechał do Kalifornii z Polski i poznał Joasię; a potem zniknął. Alan jest też imigrantem z Polski; jest on miłym człowiekiem i jest bardzo pomocny w domu. Juliettka urodziła się z pewnym psychicznym niedomaganiem zwanym McDonald's Syndrome. Żyje ona we własnym świecie, nawet ze swoją mamą ma słaby kontakt. Skończyła ona specjalną szkołę, ale nie pracuje i nie ma żadnych przyjaciół ani znajomych. Dostaje dożywotnią pensję od rządu federalnego Stanów Zjednoczonych.

Od roku 2004 odwiedzałem Krysię w Kalifornii co najmniej dwa razy w roku. Krysia umarła 1 sierpnia 2012 na raka. Chorowała niespełna miesiąc; ze szpitala wypisano ją do domu z zapasem morfiny, nie podejmując się operacji, ponieważ były już

przerzuty z nerki na wątrobę i kości. Nie byłem przy jej śmierci, ale rozmawiałem z nią telefonicznie prawie do końca.

Krysia panowała nad swoim życiem; w całym swoim życiu była doskonale zorganizowana. Nie była zbyt bogata, ale jej emerytura, Social Security Pension, wystarczała na utrzymanie całego domu, łącznie z Joasią, Alanem i wnuczkami. Przed śmiercią rozdysponowała swoim majątkiem w testamencie, dzieląc dom między córkę i wnuczki. W ostatniej woli prosiła o spopielenie swojego ciała, a rozsypanie prochów po augustowskim jeziorze Necko powierzyła mnie. Joasia przysłała mi pocztą prochy mamy w urnie oraz specjalny dokument ze stanu Kalifornia mówiący, że Jan Jaworowski ma „scatter [the ashes] over land lake Necko, Augustow, Poland”. Rzecz była dość ryzykowna ze względu na niedopracowane przepisy dotyczące polskich pochówków. Nie zastanawiając się dłużej nad sprawami prawnymi, zabrałem ze sobą prochy Krysi do Polski. W sobotę 27 października między godziną 10:00 a 11:00 w obecności trzech panów wypłynąłem łodzią na Necko i rozsypałem prochy Krysi na wprost zatoczki.

Krysia mieszkała w tak wielu miejscach. W Polsce mieszkała w Częstochowie, w Grudziądzu, w Warszawie, w Suwałkach i w Augustowie. Potem była w Wilnie, na Syberii, na Bliskim Wschodzie; w Argentynie i w Kalifornii. Ale najbardziej kochała Augustów i jego jeziora. Tam są teraz jej prochy.

Dom Krysi jest pełen jej obrazów. Krysia malowała bardzo pięknie. Jej obrazy są bajkowe, surrealistyczne jak sny; piękne. Obrazy Krysi były wystawiane w wielu miejscach w Stanach. Wiele z nich znajduje się w różnych prywatnych kolekcjach. Być może część jej obrazów trafi do muzeum w Toruniu. Mam u siebie w domu dwa obrazy Krysi. Jeden z nich dała mi w 2004, a drugi w 2012 roku. Krysia podpisywała swoje obrazy „CE”. Tak ją zwykle nazywałem.

Krysia pisała swoje wspomnienia i książki, głównie po polsku. Nie lubiła języka angielskiego; uważała, że jest on nieładny. Książki swoje wydawała w Polsce albo sama. Miała ona własne wydawnictwo, San Miguel Press. Jest to nazwa ulicy, przy której mieszkała. 5 maja 2011 Krysia skończyła 90 lat; byłem na uroczystości jej urodzin; opowiadałem tam wszystkim zebranym o mojej z nią znajomości.

Krysia traciła już od dłuższego czasu wzrok i siły; nie mogła już prowadzić auta ani dalej chodzić. Na dalsze odległości poruszała się skuterkiem elektrycznym. Nie mogła też już prawie czytać, ale jakoś używała do końca komputera, bo mogła sobie powiększać litery i wtedy czytać. Jak przyjeżdżałem do niej, byłem z nią prawie cały czas. Rozmawialiśmy o wszystkim: o życiu, o sztuce, o religii, o Polsce. Zawsze jej czytałem książki i inne rzeczy. Gdy byłem u niej ostatni raz, od 4 do 10 marca 2012, przywiozłem jej i czytałem książkę Calka Perechodnika *Spowiedź* (Warszawa 2011). Krysia była tą książką zachwycona; nie skończyłem jednak wtedy tej książki jej czytać. Jej umysł, inteligencja, żywość duszy i urok były takie, jak zawsze.

Jan Jaworowski (USA)